ROK VIII

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 124.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 17,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale mszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Jadwigi wdowy
Jutro: Teresy panny

Poznań, Wtorek 15 Październ. 1878.

Wschód słońca 6.26, zach. 5.6.
Długość dnia 10 god. 40 min.

Poznań, 14. października.

— * **Na zebraniu** rólniczem posiedzicieli większych dnia 3. bm. w Śremie wystąpił p. Węclewski z Góry z skargą na to, że niektóre dominia zatrudniają ludzi podczas niedzieli i świąt. Podobne wypadki zdarzają się prawdopodobnie i w innych okolicach, bo dochodziły nas wiadomości o tem. Ostatnich nie zamieściliśmy, bośmy nie mieli pewności, czy są zgodnie z prawdą podane, a osoby, do których udaliśmy się po objaśnienie, nie nadesłały nam żadnej odpowiedzi. Dopiero z powodu wystąpienia p. Węclewskiego odebraliśmy korespondencyą z Średzkiego, która dotyka bardzo smutnego wypadku.

Jeżeli takie rzeczy w pismach bywają poruszane, niechaj szlachta, obywatelstwo ziemskie, nie myśli, że się to dzieje z umysłu, aby lud przeciw szlachcie podburzać, jak to ogół obywatelstwa istotnie się na podobne korespondencye zapatruje, co potem pewien gatunek spekulantów gazeciarskich wyzyskuje — nie dla szlachty, nie dla chłopa — ale dla siebie. W piśmie naszem, do którego nadsyłają korespondencye głównie ludzie z średniego stanu miejskiego i wiejskiego, jest obowiązane, wprost zniewalane, zamieszczać korespondencye pochodzące od ludu. My wzywamy czytelników naszych, aby bronili swych praw, interesów w obec ministrów, rejencyi, landratów, komisarzów; czytelnicy to sobie pamiętają i odzywają się potem w obronie swych interesów nie tylko przeciw komisarzom, ale i — przeciw własnym rodakom.

Czyż mamy zamieszczać skargi tylko na komisarzów pruskich, a skargi dochodzące na swoich rzucać do kosza?

To się nie da, — bo nasi korespondenci piszą nam wyraźnie: dokąd się mamy udać, jeżeli nie do polskich pism; jeżeli nie, to pójdziemy do Niemców! A skłonność do tego rodzaju pogróżek między naszą średnią klasą i niższą jest większa, aniżeli nam się wydaje. W tych dniach jeszcze odebraliśmy podobną groźbę, jasną i wyraźną: że pójdą z skargą do Niemców, przyczem wzgląd na solidarność narodową był i jest zupełnie obojętny, ludzie bowiem z średnich klas nie wszyscy rozumieją, co to robić ustępstwa dla solidarności narodowej — kosztem własnym! Nie potrzebujemy dodawać, że takie głosy nie pochodzą od ludzi ciemnych i złych, ale owszem od ludzi, co umieją brać na rozum.

Nasze klasy wyższe, inteligentne, wprowadzają zwykle w sprawy polityczne uczuciowość, fantazyą, złudzenie, a z realnemi, z żywemi, z istniejącemi stósunkami mało się liczą. Wychodzimy z bardzo zacnej zasady, że „brać starsza“ winna się opiekować „bracią młodszą.“ Jestto zasada słuszna, ale trzeba ją praktykować z uwzględnieniem istniejących stósunków, bo inaczej stanie się na pół jałowem hasłem.

Szlachta nie może dać opieki zupełnej braci młodszej, bo na to ani nie posiada odpowiednich wpływów publicznych, ani środków.

Gdyby szlachta polska sprawowała urzędy publiczne w rejencyach, w lantraturach, oddziaływałoby wpływem swoim na „brać młodszą“ tam nawet, gdzieby nie była dziedziczem. Gdyby w wszystkich powiatach szlachta posiadała większość gruntów, wpływ jej w pewnych kierunkach mógłby także ogarniać całą „brać młodszą“, bo miałaby środki na to. Ale wiemy przecie wszyscy, że jak tamte wpływy są żadne, tak te tu środki szlachty są ograniczone. Szlachta może oddziaływać tylko tak daleko na „brać młodszą“, jak daleko sięgają kopce jej dziedzictw, jej grutów, a temi granicami wszystka „brać młodsza“ nie jest jeszcze objętą.

Prócz szlachty oddziaływa na lud duchowieństwo, które także zaliczamy do „braci starszej.“ Wpływy duchowieństwa są ważne, wielkie i szerokie, obejmują cały lud, bo jak daleko sięga lud polski, tak daleko istnieją katolickie parafie, a w nich katoliccy księża. W kościele i w sprawach religijnych jest ksiądz wszystkiem, atoli w sprawach świeckich o tyle tylko wpływy swoje rozciągać może, o ile lud uznaje powagę jego, o ile ksiądz sam własnem życiem, przykładem, własnym udziałem w sprawach społecznych chce i może wpływy wywierać. A więc i tu wpływy duchowieństwa są ograniczone, chociaż księża w wszystkich okolicach stykają się z ludem.

Trzeba nam zatem zgodzić się na to, że mogą być i są istotnie okolice i stósunki, gdzie „brać młodsza“ pozostaje bez dostatecznych wpływów i opieki braci starszej i polegać musi sama na sobie

Jeżeli uwzględnimy istniejące położenie rzeczy, które zmienić nie jest w naszej mocy, nie będziemy się dziwili, że między średnią naszą klasą tak po wsiach, jak po miastach, krążą pojęcia stojące czasami w zupełnej sprzeczności z pojęciami o solidarności narodowej. A pojęcia te nie będą się klarowały między średniemi warstwami, jeżeli pisma, które te warstwy czytają, będą rzucały do kosza ich skargi z względu na to, że mogłyby się panom nie zupełnie podobać. Pisma zatem takie są nie tylko zobowiązane, ale nawet zniewolone podawać głosy pochodzące z warstw średnich, a klasy wyższe, inteligentne, powinny owszem w takich głosach szukać wskazówek, jak im trzeba z polskim ludem operować, — i to z względów politycznych, — bo w naszych stósunkach na „brać młodszą“ nie sama „brać starsza“ oddziaływa.

W tej też myśli podajemy poniżej nadesłaną nam korespondencyą:

Z Średzkiego, 12. października.

Szanowny Redaktorze! Nie odpisywałem Ci na list Twój, aby nieprzyjemnych rzeczy nie rozmazywać. Gdy atoli p. Węclewski wystąpił publicznie na rólniczem zebraniu powiatu śremskiego przeciw gwałceniu świąt, sądzę, że będzie stósownie — gdy znany Ci wypadek w „Orędowniku“ opiszę. Nadmienić wszakże muszę, że świadkiem nie byłem. Stało się to w wsi S. w niedzielę dnia 11. sierpnia rb. Ażeby się pospieszyć z sprzętem, rozkazano ludziom zwozić w niedzielę. Lud się początkowo opierał, ale miano mu dać wódki na zachętę i powiedziano, jak długo mają pracować. Gdy przeznaczone godziny minęły, nie puszczono ludzi z pola, ale kazano dalej pracować. Natenczas jeden z młodych robotników wypowiedział posłuszeństwo i niechciał dalej pracować. Za to uderzył na niego urzędnik gospodarczy i dał mu pokój dopiero wtedy, gdy robotnikowi przyszedł brat na pomoc. Skutkiem tego zaprzestano dalszej pracy i na tem skończyła się ta niedzielna scena.

Nazajutrz, gdy ci sami ludzie mieli pójść w pole, musiało przyjść do drugiej sceny, bo jeszcze na podwórzu dominialnem zbito, jak niektórzy powiadają, obu braci, jednego miano nawet ogłuszyć. Czy to prawda, na to bym nie przysiągł, a pytać się o to urzędnika lub pana nie można. Tak jednakże ludzie w całej okolicy sobie opowiadali.

Prawdą zaś jest, że dominium posłało do pobliskiego miasteczka po komisarza i żandarma, którzy ojca obu zbitych synów, człowieka podobno spokojnego, z całą chudobą wytransportowali pod gołe niebo—na obce pole, gdzie mieli przez kilka dni zostawać.

Na mocy jakiego prawa komisarz mógł tak postąpić, nie wiadomo mi.

W całej okolicy i w miasteczku mówiono o tem z największem oburzeniem przez dość długi czas. Możesz sobie wystawić, że takie wypadki bardzo rozdrażniają umysły. Mówiłem o tem z kilku osobami, ale każdy nie chętnie tego słuchał i rozmowę urywał. Gorszyło ludzi nie mało to, że pan miał komisarza po swej stronie i miano owego ojca namawiać, ażeby poszedł do landrata do Środy z skargą. Położenie gospodarza w obec służby jest czasami trudne, ale do takich scen nie należy jednak doprowadzać. Gdyby w święto nie kazano pracować, nie byłoby przyszło do takiego wypadku i do poruszenia całej tu okolicy.

Tem przykrzejszy jest ów wypadek, że zaszedł w dobrach pana pięknego imienia i głośnych zasług, znanego tu w okolicy z hojnych dobrodziejstw, mianowicie z jałmużny rozdzielanej po chrześciańsku między ubóstwo. Wszakże wieś, w której to zaszło, jest puszczona w dzierżawę.

Słowa p. Węclewskiego powinni sobie wziąść do serca gospodarze, którzy zmuszają czeladź do gwałcenia świąt i niedziel.

Z prowincyi, 10. października. (Z powodu biedy ogólnej). Szanowny „Orędowniku!“ Stan nasz średni ma wielkie powołanie i zadanie a jest on jakoby ogrodem, co wymaga ciągłej pieczołowitości doskonałego ogrodnika. Tym ogrodnikiem powinien być „Orędownik“, dla tego też „Orędownik“ jest jednem z najpotrzebniejszych i najpożyteczniejszych pism. Pismo, które goni za wszystkiemi stanami, dobre jest, bo ospałych płoszy i wszystkich ku dobremu napędza, ale bodaj kogo dogoni, za wszystkimi biegnąc. Ale łatwiej osięgnie dobre skutki pismo, które się zwraca do pojedyńczej części ludu. Zna ono swoich i poznają je swoi. Czyby na Ciebie „Orędowniku“ wystąpił rumieniec wstydu, gdyby Cię wprost w oczy chwalono? Pismo publiczne podległe temu losowi, że byle kto przychodzi i je gani; niechże też temu pismu będzie wolno bez rumieńca przyjąć pochwałę. Krótko mówiąc, hasłem „Orędownika“ jest „módl się i pracuj“ *ora et labora;* a czy powstał kiedykolwiek mąż rozumny, coby innym sposobem chciał narody uszlachetniać i uszczęśliwiać? Wyznajesz „Orędowniku“ wiarę prastarą a zawsze czerstwą i żywą, a zachęcasz do pracy coraz doskonalszej, postępowej. Niepodobna, abyś we wszystkich sercach poczciwych nie miał znaleść miłego oddźwięku. Że masz nieprzyjaciół tu i owdzie, rzecz zwyczajna. Stały charakter, bezwzględna prawdziwość w słowie, wybitne cele zawsze wywołują nieprzyjaciół. Nie pamiętam, aby „Orędownik“ miał był kiedykolwiek w obec przeważnej większości narodu się zbredzić w jakiej zasadzie dotyczącej spraw publicznych.

Nie każdy jest socyalista, który się socyalizmem zajmuje albo niektórym wymaganiom socyalistów przywtarza.

Idźmy do pomieszkań zgniłych, brudnych i bez czystego powietrza, w którym lud zdrowie traci i wnet albo zbyt rychło staje się ciężarem gminy, — przypatrzmy się prawu krajowemu, które biedną wdowę z dwojgiem dzieci niżej 14 lat wskazuje jedynie na pracę rąk jej, — przypomnijmy sobie, że robotnik, ojciec licznej rodziny, jak zachoruje, to dostanie w mieście malenkie, nie wystarczające wsparcie, a na wsi dla nie dopilnowania ze strony sołtysów — najczęściej nie dostanie żadnego, — zapytajmy się, z czego ma robotnik uczciwy żyć, jeśli żadną miarą pracy dostać nie może, — idźmy i przypatrzmy się po wsiach dzieciom szkólnym, jak zimą w mrozie, zawiei i wichrze bez obówia i odzienia do szkoły mają iść, a kiedy nie idą, jak rodzice, biedę tylko posiadający i nic więcej, karę mają za to płacić, a przekonamy się, że kwestya socyalna pod wielu względami winna żywo zajmować wszystkie poczciwe serca i wszystkie zdrowe głowy.

A jaką ogromną niedbałość na potrzeby ludu roboczego znajdujemy w klasach lepiej i dobrze się mających! Trudno uwierzyć, ale prawda, i podam przykład z czasu bardzo niedawnego.

W jednem z największych miast naszego Księstwa pewien proboszcz, Polak, pragnąc na wspo-

móżki dla biednych robotników zebrać nieco grosza, chciał miewać wykłady polskie i niemieckie, — niemieckie wykłady dla daleko przeważającej liczby niemieckich mieszkańców. Ale ponieważ ten ksiądz wiedział, że gołem słowem trudno się ludzi wabi choć na najszlachetniejsze rzeczy, przeto postanowił po skończonym wykładzie losować darmo między obecnych kilkanaście przedmiotów dość drogocennych, a zrobionych przez robotników w czasie ich bezrobocia. Czy się kto domyśli, ilu ich przybyło na niemiecki wykład? Nie zgadniesz „Orędowniku“! Przybyło ich 4, — wyraźnie mówię, czterech. Na polski wykład przybyło raz kilkunastu, a drugim razem około 30.

Pomyślał sobie prelegent: łatwiej rezonować na socyalistów, niż biednym robotnikom czegoś życzyć. Człowieka nieokrzesanego, dorobkiewicza, właściwością jest, że każdego biednego odpycha od siebie i nazywa go włóczęgą i próżniakiem. Skoro podatki zapłaci ze strachu przed egzekucyą, myśli, jakoby już żadnych dla ludzkości nie miał obowiązków. Urzędnicy stanowią świat zupełnie odrębny, odcięty od ludu, żadnego nie mają dla jego doli współczucia, zwyczajni tylko ludowi przepisy i wyroki wydawać. Wielkich panów i wielkich serc mało. Któż przeto da biednemu ludowi pomoc? Oto bieda biedę zwyczajnie wspiera, jak mówi przysłowie.

Jeśli ta moja odezwa do Ciebie, Szanowny „Orędowniku“, ten będzie miała skutek, że poruszy serca mężów i kobiet klasy średniej do współczucia i pomocy dla uboższych braci, to jest dla biednych robotników, to bardzo będę szczęśliwy.

Nowiny polityczne.

Niemcy. „Berl. Tagbl.“ dowiaduje się, że w skutek pisma Ojca św. do Kardynała-sekretarza Niny, napisał książę Bismark do tegoż, prosząc go w imieniu cesarza, ażeby raczył podziękować Ojcu św. za życzliwe uwagi o cesarzu i Niemczech. Książę przydał do tego podziękowania zapewnienie, iż wedle jego szczerego przekonania, układy, jakie się wiodą pomiędzy Kościołem a pruskim rządem, w krótce pomyślnym będą uwieńczone skutkiem. Tę samą wiadomość podają także z Rzymu.

— W dalszym ciągu obrad parlamentu nad prawem socyalnem przemawiali posłowie liberalni Löwe i Benningsen za prawem, a Alzatczyk Winterer przeciw prawu z tej przyczyny, że ani w Alzacyi ani w Lotaryngii nie znają wcale socyalizmu, i jego niebezpieczeństw, a nowe prawo dałoby tylko w ręce policyi nową broń przeciw wolności obywatelskiej. Owszem nadmiar surowości mógłby się właśnie przyczynić do wytworzenia socyalistów w tamtych stronach. Najlepiej by rząd zrobił, gdyby dla pokonania socyalizmu przestał uciemiężać Kościół, którego wpływ tak jest błogosławionym, polepszył stósunki prasy, i nadał lepszy kierunek nauce w szkołach. Poczem zamknięto dnia tego rozprawy, jakkolwiek z naszych posłów podali się do głosu pp. Czarliński, Magdziński, ks. dr. Jażdżewski i dr. Komierowski. Poseł Magdziński zażądał głosu do porządku w obradach, i wytknął krzywdę, której doznali Polacy, przez niedopuszczenie ich do głosu.

Paragraf pierwszy prawa przyjęty wedle wniosku komisyi i małych poprawek posła Ackermanna. Przeciwko niemu głosowali Polacy, katolickie centrum, postępowcy, Alzatczycy, Duńczyk i socyaliści.

— Gdy przyszła pod obrady parlamentu ta część pierwszego paragrafu prawa socyalnego, która poddaje spółki, stowarzyszenia i kasy pomocnicze pod nadzór rządowy, zabrał głos patron spółek niemieckich poseł Schultze-Delitsch, stając w obronie zapisanych spółek, a podnosząc ich zbawienną działalność, dobitnie wykazał, że byt spółek będzie zagrożony, jeżeli rządowi będzie wolno się w ich interesa wtrącać. Schultze-Delitsch żąda przeto, ażeby zapisane spółki i zarejestrowane towarzystwa, usunięto z pod tego prawa, co tem jest słuszniej, że właśnie te instytucye pracują gorliwie przeciw socyalnem dążnościom. Poseł Lasker zgadza się także na to, że taki nadzór rządu nad spółkami jest niebezpieczny, bo mogłoby dojść do tego, że majątek tych spółek rządby skonfiskował i kasie ubogich miejscowych przeznaczył. Czy członkami spółek są także socyaliści czy nie, to rzeczy nie zmienia, bo przecie składać do spółek pieniądze nie jest rzeczą karygodną. Gdyby zaś i spółki miały się zajmować socyalistyczną agitacyą, to mogą być na podstawie tego prawa zakazane i rozwiązane. Minister Eulenburg żąda przyjęcia paragrafu tego wedle uchwał komisyi, bo wedle wniosku Schultze-Delitscha nie możnaby zakazać spółek, któreby się celami socyalistycznemi zajmowały. Zapisanych kas pomocniczych nie ma co wyjmować z pod prawa, bo pomiędzy niemi a niezapisanemi nie ma wielkiej różnicy. I dawniejszy minister poseł Delbrück obstawał za wyjęciem stowarzyszeń z pod tego prawa, gdyż właśnie własna pomoc jest dzielną przeciw socyalizmowi bronią. Przyjęto wreszcie wniosek posła Gareisa, który zapisane spółki i kasy pomocnicze poddaje prawom o stowarzyszeniach z r. 1868 i 1876, a nadzór rządowy rozciąga tylko do niezapisanych stowarzyszeń, które mają na celu wspieranie swych członków. Za tak zmienionym paragrafem nowego prawa głosowali Polacy, katolickie centrum, postępowcy, liberalni i nawet sami socyaliści, bo daje niejaką obronę spółkom.

Następnie przyjęto paragrafy 2, 3 i 4 wedle uchwał komisyi. Do paragrafu 5 dodaje poseł Brüel poprawkę tej treści, ażeby zebrania wyborcze były wyjęte z pod tego prawa, i broni swej poprawki. Przeciw niej występuje minister Eulenburg, ponieważ twierdzi, że zebrania wyborcze służą właśnie socyalistom za dogodny środek do szerzenia ich szkodliwych agitacyi. Reinders socyalista odpycha z całą gwałtownością zarzut uczyniony przez Kleitz-Retzowa, jakoby socyaliści na swych zebraniach przygotowywali zdradę kraju, i nazywa ich zdrajcami, którzy przedłożone im przeciw socyalistom prawo przyjmą i uchwalą. Na to twierdzenie powstaje wrzawa ogromna, a marszałek przywołuje mówcę do porządku. Poczem Reinders żąda przynajmniej przyjęcia poprawki Brüela, która jednakże upada 200 głosami na 167 głosów, które za nią obstają. Temiż 200 głosami przechodzi paragraf 5 wedle wniosku komisyi. Przeciwko paragrafowi 6, który zakazuje pisma socyalistyczne, przemawia członek centrum Hertling dla tego, że nie tylko socyalna prasa bezbożne i rewolucyjne szerzy pojęcia, ale i prasa liberalna. Trzebaby zatem i tę i tamtę porównie zakazać, czego jednakże mówca nie chce, bo nie uważa za stósowne oddać w ręce władzy tak gwałtownie działającą potęgę. Baumberger zarzuca katolickiemu centrum jego niechęć do prawa przeciw socyalistom i twierdzi, że katolicy często przy wyborach szli ręka w rękę z socyalistami. Zresztą przyznaje, że ograniczenie wolności prasy jest smutną, ale nakazaną położeniem państwa koniecznością.

Poczem parlament odłożył swoje posiedzenie do poniedziałku.

— Akcyjne stowarzyszenie drukarni, w której drukuje się socyalna „B. F. Pr.“, chce się rozwiązać, ażeby uniknąć konfiskaty, gdy wejdzie w życie nowe prawo.

— Z Kolonii donoszą, że tam krąży pogłoska, iż tamtejsi ksks. kanonicy Frenken i Welter zrzekli się swych pensyi rządowych na rozkaz Kardynała Caterini.

— Inspektorzy fabryczni nie mogą się dość nachwalić w sprawozdaniu swojem do ministra handlu, błogosławionych skutków urządzeń, jakie zaprowadzono w rejencyi dyseldorfskiej, by czuwać nad dobrem i moralnem prowadzeniem robotnic fabrycznych. Tamtejsze katolickie stowarzyszenia i przytułki dla robotnic stoją pod nadzorem kapłanów, którzy gorliwie starają się o dobro powierzonych sobie dusz. Bardzo dobremi w skutkach okazały się także pozakładane w wielu fabrykach obowiązkowe kasy oszczędności. Niektóre z robotnic zdołały już sobie w ten sposób zaoszczędzić po 1000 marek i więcej, i jako oszczędne a pracowite, dobrze za mąż wychodzą. Posiadanie własnego, choćby najmniejszego kapitaliku, strzeże dziewczęta przed lekkiemi związkami, i wpływa korzystnie na ich moralne prowadzenie. Trzeba jednakże robotnice do oszczędności zmuszać, bo gdzie składanie do kas oszczędności jest dobrowolne a nie obowiązkowe, robotnice mało oszczędzają i kasy są próżne.

— Posłem austryackim przy berlińskim dworze został mianowany hr. Bogusław Chołek, Czech rodem.

Sprawy wschodnie. Dnia 10. bm. zajął jenerał Reinländer bez oporu Wernograc, a 11. zamyślał udać się do Buginu, który oznajmił przez wysłańców, że się chce Austryakom poddać. Znaleziono w okolicy Pecci i Wernogracu bardzo wielu rannych powstańców z bitwy odbytej 6. bm. Fortecę Kładuckę trzymają jeszcze powstańcy.

— Z Wiednia donoszą, że komisya pracująca w ministerstwie spraw zagranicznych wygotowała już plan urządzenia Bośnii i Hercogowiny. Komisya zajmuje się także sprawą powrotu wychodzców bośniackich do ojczyzny, co w krótkim czasie nastąpi.

— Z głównej kwatery w Sarajewie piszą do „Fremdenbl.“, że Austryacy nie posuną się w tym roku ku Nowemu-Bazarowi, ponieważ dla zajęcia tej prowincyi, trzebaby wypowiedzieć wojnę Turcyi, która tam nie tylko zbiera ogromne masy wojska, ale nawet organizuje oddziały dzikich Albańczyków. Z Carogrodu zaś donoszą, że na radzie ministrów w obecności sułtana odbyłej, postanowiono zebrać na Kosowem polu 150 tysięcy żołnierza, i oddać dowództwo tej armii Osmanowi baszy. Wszystkich żołnierzy, którzy powracają z niewoli moskiewskiej, wysela rząd turecki do Albanii.

— Łabanow oświadczył Safwetowi baszy, że Moskale pozostaną w Adryanopolu, dopóki rząd turecki nie zawrze z Moskwą stanowczy traktat, któryby obejmował i załatwiał te wszystkie sprawy, których kongres berliński nie poruszył. Jest to nowa stuczka Moskwy. w myśli zmuszenia Turków, do zawarcia korzystnego dla niej układu.

— Posłowie mocarstw dali uczuć Safwetowi baszy, iż ostatnia nota turecka, skarżąca się na postępki Austryaków w Bośnii, źle bardzo przez państwa, do których wystósowaną była, przyjętą została.

Z Carogrodu piszą, że nie tylko dotychczasowy dowódzca powstańców w górach Rhodope Anglik Saint-Clair odstąpił ich sprawy, ale i legia polska, która się pospołu z powstańcami z Moskalami biła, opuściła góry Rhodope. Naczelne nad tymi powstańcami dowództwo objął Turek Hodje Ismael.

Francya. Prezydent Mac-Mahon podpisał w tych dniach rozporządzenie, nakazujące wybory uzupełniające 53 senatorów na 5. stycznia. Wybory te nadzwyczaj są ważne, bo dotychczas większość senatu jest zachowawczą i od skutku nowych wyborów zależy, czy taką pozostanie i wstrzymywać będzie rząd od zbych namiętnych napadów na Kościół. Republikanie kręcą się żywo, aby otrzymać zwycięztwo, a Gambetta wystąpił znowu z gwałtowną mową w Grenobli, w której zapowiedział, iż republikanie nie przeciw Kościołowi, ale przeciw chciwej władzy hierarchii kościelnej wystąpią. Jak gdyby to można było, sługi Kościoła od niego samego odłączyć!

— W Paryżu umarł nagle 11. bm. wieczorem ks. Biskup orleański Dupanloup, dożywotni senator znakomity mówca i pisarz w obronie Kościoła i pokrzywdzonych ludów. Dzielny ten i wytrwały pracownik we winnicy pańskiej urodził się w St. Felix w Sabaadyi 1802 r. a w r. 1820 wyświęcony został na księdza. W r. 1841 był nauczycielem w paryzkiej akademii zwanej Sorboną, w r. 1849 mianowany Biskupem, a w r. 1854 członkiem francuzkiej akademii, nauk. Wielka to strata dla Kościoła i dla Francyi.

Austrya. Arcyksiążę Karol Ludwik jest wszędzie najserdeczniej przyjmowany w Galicyi. Książę ten przed 26 laty zamieszkiwał stale we Lwowie, i kształcił się na dyplomatę pod kierunkiem hr. Gołuchowskiego. Od tego czasu zachował dla Polaków uczucie szczerej przychylności, której po wiele razy dawał już dowody.

— Książę Lichtenstein podał w sejmie styryjskim, zasiadającym w Gradcu, wniosek, żądający zwalczania podstępów i szachrajstw żydowskich. Rozwielmożnienie się żydów jest winą liberalnego prawodawstwa, przeciw któremu widząc jego złe skutki, liberali i zachowawcy wystąpić muszą. Patrzcie co się dzieje w Niemczech — zauważył mówca — gdzie przewrotne prawodawstwo takie sprowadziło skutki, że teraz wyjątkowem prawem pokonywać je muszą.

Ziemie polskie. Moskale nie mogąc Polaków wynarodowić, starają się przynajmniej utrzymać ich w nieuctwie, i chcąc przeszkodzić zbyt licznemu wstępowaniu młodzieży do gimnazyów, postanowili od r. 1863. by w żadnej klasie więcej niż 40 uczniów nie zasiadało. W skutek tego postanowienia nie mieli wiele rodziców gdzie kształcić dzieci swoje. Ztąd powstały żale i narzekania, którym władze szkólne na pozór ulegając, pozwoliły więcej dzieci do jednej klasy przyjmować, ale pod tym warunkiem, że dzieci, które w pierwszym kwartale nauki nie otrzymają dobrych stopni, natychmiast wydaleni będą. Jest to zatem ustępstwo pozorne tylko dla zamydlenia oczu wydane, bo i najzdolniejsze dziecko nie zdoła w pierwszym kwartale nauki dobre w niej uczynić postępy.

Moskwa. Dnia 10. bm. wykryto w urzędo-

wym banku w Odesie deficyt na 65 tysięcy rubli. Główny kasyer przyznał się, że je ukradł i oprócz tego jeszcze 90 tysięcy rubli w papierach. W skutek wykrycia tych kradzieży publiczność napadła na bank, żądając swoich pieniędzy tam złożonych. Gdy jednakże do popołudnia wypłacił bank 2 miliony rubli, wzburzenie znacznie się w mieście uspokoiło.

Anglia. Protestanci anglikańscy coraz gromadniej powracają na łono prawdziwego Kościoła. Pomiędzy niedawno bierzmowanemi w Nordwich przez Biskupa z Northampton 242 osobami znajdowało się 80 świeżo nawróconych. Jeszcze bardziej szerzy się prawdziwa wiara w koloniach angielskich w Indyach, Australii i Kanadzie, gdyż w r, 1855. było tam tylko 44 stolic biskupich, a w r. 1871. było ich już 88. W Kanadzie w ciągu 9 lat ostatnich podniosła się liczba księży i zakonów, a i kościołów przybyło 134. W Szkocyi, w kraju tak gwałtownie protestanckim, że niedawno ani ksiądz ani zakonnica nie mogli się pokazać na ulicy, z obawy czynnej zniewagi motłochu, są już teraz dwa arcybiskupstwa i to glasgowskie z 230 tysiącami wiernych, i edynburgskie z 150 tysiącami, i cztery biskupstwa w Aberdeen, Dunkeld, Gallowai i Argyle.

— Pismu „D. News" donoszą z Simli, stolicy indyjskiej, że Anglicy odstąpili od zajęcia miasta afgańskiego Alimusjidu, ponieważ uznali, że jest zbyt dobrze uzbrojone, by je można zaskoczyć znienacka. W skutek tego powrócili jenerałowie do dawniej ułożonego planu wojennego, i z początkiem listopada wkroczą wojska angielskie na raz w trzech kierunkach do Afganistanu, do czego czynią się wielkie przygotowania.

— W mieście Liwerpolu zdarzyło się 10. bm. wieczorem wielkie nieszczęście. Podczas dawanego tam bowiem koncertu, ktoś krzyknął, że „gore", w skutek czego powstał taki ścisk i zamięszanie, że 37 osób udusiło się na miejscu, a jeszcze więcej odniosło ciężkie rany.

Hiszpania. W pobliżu Tetuanu, w cesarstwie Maroko w Afryce, zamordowali Maurowie urzędnika konsulatu hiszpańskiego, którego konsulowie państw europejskich mianowali swoim delegowanym przy założeniu lazaretu dla Europejczyków. Rząd hiszpański zażądał za to morderstwo zadosyć uczynienia od rządu marokońskiego, i ma nadzieję, że sułtan wynagrodzi rodzinę zamordowanego. Wszyscy konsulowie europejscy upomnieli się także wspólnie o tę zbrodnię.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 14. października. Dziś rozpoczął się nowy rok szkólny w katolickiem gimnazyum Maryi Magdaleny nabożeństwem w kościele pobernardyńskim. Jak słyszymy, nabożeństwo dla uczniów gimnazyalnych będzie się znowu po dłuższej przerwie odbywało.

— * **Minister** oświaty wydał do prowincyonalnych kolegiów szkólnych rozporządzenie, ażeby nie zwalniano po seminaryach nauczycielskich tak często uczni od nauki muzyki, ponieważ cierpi na tem wykształcenie przyszłych nauczycieli, wskutek czego oświata ludowa podupadać będzie. Nie ma też przyczyny w odmawianiu podania ręki Kościołowi przez liczniejsze kształcenie organistów tychże po seminaryach.

— * **Władysław Ładziński**, 21letni syn borowego z Smolarni pod Wągrowcem, został 9. b. m, skazany przez sąd gnieźnieński na śmierć, za zastrzelenie z rozmysłem z rewolweru borowego Kaźmierczaka, 25. września zeszłego roku. Morderca zakopał ciało swej ofiary tak dobrze w zagajeniu, że dopiero przypadkiem w marcu znaleziono. Oskarżony nie chciał się przyznać do winy.

— * **Sam** prokurator wniósł w sądzie pilskim o unieważnienie bednarza p. Zakrzewskiego z Piły, oskarżonego o obrazę cesarza. Sąd przychylił się do tego wniosku.

— * **Zawakowały** posady nauczycielskie. Przy szkole symultannej w Gliśnicy, w powiecie odolanowskim, wakuje druga posada nauczycielska, przynosząca 523 mk. 41 fen. w gotowiźnie i 226 mk. 59 fen. w naturaliach, razem 750 mk. prócz wolnego pomieszkania i opału. — Przy szkole katolickiej w Węglewie, w powiecie średzkim, przynosząca 419 mk. w gotowiźnie i 301 mk. w naturaliach, obok wolnego pomieszkania i opału. — Pierwsza posada nauczycielska przy szkole symultannej w Wrześni, przynosząca 1650 mk. razem z pomieszkaniem i opałem. O tę posadę starać się jednakże jedynie mogą tacy nauczyciele, którzy złożyli egzamin na nauczycieli szkół średnich. — Posada przy szkole katolickiej w Rzeczkowie, w powiecie wschowskim, przynosząca 690 mk. w gotowiźnie i 60 mk. w naturaliach obok pomieszkania i opału; do obsadzenia od 1. grudnia r. b. — Od tego samego dnia zajętą być może trzecia posada nauczycielska przy szkole katolickiej w Zbąszyniu, w powiecie międzyrzeckim, z dochodem 972 mk. — Przy szkole katolickiej w Kobelnikach, w powiecie kościańskim, z ogólnym dochodem 750 mk.; do obsadzenia od 1. stycznia 1879. — Przy szkole katolickiej w Ołoboku, w powiecie odolanowskim, z ogólnym dochodem 750 mk. obok wolnego pomieszkania i opału; do obsadzenia 1. grudnia r. b. — Pierwsza posada przy szkole katolickiej w Krzywiniu, w powiecie kościańskim, przynosząca 900 mk. w gotowiźnie, obok wolnego pomieszkania i opału.— Czwarta posada przy szkole symultannej w Mieszkowie, w powiecie pleszewskim, z dochodem ogólnym 810 mk. bez pomieszkania. — Trzecia posada przy szkole katolickiej w Mosinie, w powiecie śremskim, przynosząca 800 mk. w gotowiźnie, z których 600 mk. rejencya płaci obok wolnego pomieszkania i opału; do obsadzenia od 1. listopada r. b. — Druga posada przy szkole katolickiej w Chynowie, w powiecie odolanowskim, z dochodem ogólnym 750 mk. obok wolnego pomieszkania i opału. — Druga posada przy szkole katolickiej w Starym Kaszczorze, w powiecie babimostskim, z dochodem 900 mk. obok wolnego pomieszkania i opału.

— * **W powiecie** szubińskim skazał sąd aż 354 młodych ludzi za ucieczkę przed obowiązkową służbą wojskową na karę 150 mk. lub 1 miesiąc więzienia.

— * **Z Inowrocławia** piszą, że w zeszły piątek toczyła się w kryminale sprawa dziewczyny wiejskiej Weroniki Królikowskiej z Żernik, oskarżonej o obrazę majestatu. Sprawa tak się miała. Oskarżona wydaliła się była ze służby, nie dostawiając żadnej za siebie zastępczyni, co miała dla niej ten nieprzyjemny skutek, że jej odciągnięto część jej zasług. W powstałej w skutek tego spierce, wzięło udział kilku mieszkańców wsi, z których niektórzy trzymali stronę za dziewczyną, a inni przeciw niej. Po ogólnym hałasie posłyszał ktoś, jak Weronika wygadywała na króla, a chociaż nie można było pojąć, jakim sposobem król wmięszał się w tę sprawę, aresztowano dziewczynę, oskarżając ją o obrazę majestatu. Na terminie zeznał przywołany świadek, iż wprawdzie słyszał niezbyt grzeczne zdanie Weroniki o królu, że jednak tak on, jak i inni we wsi sądzą, że to zdanie dziewczyny nie odnosiło się wcale do króla pruskiego, ale do niejakiego Królikowskiego, zwanego królem, który na nią nastawał. Tak prokurator jak i sędziowie przyjęli to wyjaśnienie ze śmiechem i uwolnili dziewczynę.

— * **Tegoroczne** zebranie nauczycieli, nauczających przy zakładach dla głuchoniemych w Prusiech, odbyło się cichuteńko w mieście naszem 2. i 3. bm. Na zjazd ten przybyli pp. Reimer z Piły, Radomski z Grudziądza, Bergmann z Wrocławia, Schwarz z Raciborza i Hoehne z Berlina. Pan Matuszewski, dyrektor tutejszego zakładu, przyjmował przybyłych. Z rozpraw na tem zebraniu toczonych dowiadujemy się, że w Prusiech wedle spisu ludności z r. 1871. znajduje się 24 tysiące 315 głuchoniemych, a z nich dzieci obowiązanych do nauki szkólnej 6 tysięcy 521. Jednakże tylko 2 tysiące 257 pobierało nauki, a reszta tj. około 4 tysiące 200 głuchoniemych dzieci wyrasta bez żadnej nauki i nawet pojęcia o Bogu, i staje się ciężarem gmin, w których się rodzili. Również niezadawalającem jest urządzenie zakładów dla tych nieszczęśliwych, bo chcąc, by coś umieli, trzeba ich co najmniej przez 8 lat uczyć, a tymczasem na 53 takich zakładów w Prusiech jest zaledwie 10 z kursem ośmioletnim.

— * **Z Sępolna** w Prusach Zachodnich donoszą o następującym wypadku nagłej śmierci, wywołanej własną nieostrożnością: Niejaka p. Krzymkowska zacna i bardzo pracowita obywatelka miała na nodze bliznę, z której raz, gdy się w nią przypadkiem uderzyła, rzuciła się krew z nadzwyczajną gwałtownością. Nie przywołano jednakże do chorej, przez źle zrozumianą oszczędność, lekarza, ale za pomocą zasypywania rany popiołem od cygara usiłowano zatrzymać krew, co się też szczęśliwie udało. W tych dniach wstała Krzymkowska wczesnym rankiem do pracy i idąc w ciemności uderzyła się znowu z zabliźnioną nogę, w skutek czego krew się ponownie z gwałtownością rzuciła. Jednakże przekonana o skuteczności popiołu od cygara, nie zbudziła ze zbytniej o swoich troskliwości ni męża ni dzieci, i gdy ci powstawali ujrzeli nieszczęśliwą na ziemi w krwi własnej pływającą. Przywołany lekarz nie mógł już nic poradzić, bo tyle krwi ubiegło z nieszczęśliwej, że w parę godzin skonała, osieroцając męża i dzieci.

— * **Z Warszawy** telegrafują do „Gaz. Tor.", że nie prawdą jest, ażeby w Dobiegniewie i Kłotnie panowała zaraza na bydło. Niemieccy weterynarze nie sprawdzili także na żadnej z 15 zabitych sztuk zarazy. Natomiast zabito za Warszawą 5 sztuk stepowego bydła, ponieważ dopatrzono się na nim oznak choroby zaraźliwej.

Z pod Śremu, 12. października. (Morderstwo). W tych ciężkich czasach, w jakich dziś żyjemy, złe coraz więcej się powiększa, czego przyczyną jest nieszczęśliwa gorzałka. W sąsiedniej tu wsi Krzyżanowie wyprawiał swym ludziom na dniu 6. b. m. tamtejszy pełnomocnik p. Wojtowski, wieniec, który bardzo smutnie się zakończył. Robotnicy a nawet i włodarze, podchmieliwszy sobie zanadto, zaczęli ze sobą bójkę i to nawet na noże. Włodarz K. tak dalece się zapomniał, że poraniwszy jednego z robotników, ugodził go w końcu w samo serce, i robotnik padł na miejscu trupem. Nie dość na tem, własnego syna tak pokaleczył, że tenże do lazaretu musiał być odwiezionym, a doktorzy powątpiewają o jego wyzdrowieniu. Zabójcę zaraz aresztowano. Inkwizycya sądowa wykazała, że jeszcze kilka osób jako wspólników do odpowiedzialności ma być pociągniętych. Po obdukcyi uczynionej na nieboszczyku nastąpił pogrzeb, gdzie nad zwłokami zabitego ks proboszcz z Błociszewa wymownemi słowy do rzewnych łez obecnych pobudził, a podobno mieszkańcy Krzyżanowa, mając tak smutny wypadek przed oczyma, chcą się wyrzec gorzałki. Oby tylko obietnice ich się ziściły a z pewnością nic podobnego tam by już nie zaszło. (Dziękujemy i prosimy częściej pamiętać. „Oręd.")

Z Wrzesińskiego, 4. października. Dowiedziawszy się od kilku osób, iż przy restaurowaniu gzymsów w wspaniałym kościele Farnym w Poznaniu popsuło zupełnie ten piękny zabytek polskiej sztukatorskiej sztuki, postanowiłem za pierwszą bytnością w Poznaniu przekonać się, czy to prawda. Mając tedy kilka interesów do załatwienia, puściłem się tam dotąd w drogę. Zegary biły 9 z rana, gdym stanął przy Starym Rynku. Wszystko tam już było w ruchu i gwarze. Odurzony puściłem się Jezuicką ulicą ku kościołowi pojezuickiemu. Wszedłszy oddałem hołd Panu Niebios, poczem poszedłem się przypatrzeć tej ponurej a tak majestatycznej świątyni. Prawdziwa zgroza mię przejęła, gdy na prawo wielkiego ołtarza, przy figurze N. P. Maryi, dojrzałem obok pięknej starej mozajkowej roboty, poprawki z cementu, które zupełnie mozajkę zepsuły, zeszpeciły. Już chciałem wychodzić z kościoła, przekonawszy się o prawdzie słyszanych zarzutów, gdy przy samych drzwiach trącił mię z lekka towarzysz szkólny z lat chłopięcych. Na zapytanie jak się miewam, wybuchnąłem oburzeniem na tak obojętne przypatrywanie się parafian od św. Maryi Magdaleny niszczeniu i podrabianiu pamiątek naszych religijno-narodowych, jedynych już świadków wielkości i zamożności przodków naszych.

— „Uspokój się mój Józefie — odrzekł mi przyjaciel — nie nasza to parafian kościoła tego wina. My również ze smutkiem na to psucie starych wyrobów patrzymy, ale nie możemy przeszkodzić gospodarzeniu dozoru kościelnego, którego niektórzy członkowie nie mając poczucia piękna, nie pytają wcale jak poprawka wyglądać będzie, byleby tylko zrobioną była. Nie tak dawniej bywało za rządów ks.ks. proboszczów! Pamiętam dobrze, że dawniejszy proboszcz ks. Aman, i teraźniejszy ks. Ziętkiewicz, rok rocznie kazali wszelkie nadpsucia mozajki śp. Karaśkiewiczowi, sztukatorowi tutejszemu, naprawiać, a naprawki te w niczem nie różniły się od starożytnej roboty. A teraz któż tę robotę wykonywa? Najwpierw pracowali tu mularze, którzy całe kawały mozajki odrębywali i miasto niej zlepiali gzyms cementem. Resztę roboty powierzył dozór przedsiębiorcy pewnemu, pozłotnikowi z zawodu, który jest zapewne dobrym rzemieślnikiem w swym fachu, ale na sztukateryi się nie zna. Wprawdzie tenże sam przedsiębiorca odnowił ołtarz marmoryzowany św. Trójcy w poznańskiej katedrze, ale sam tego uczynić nie mógł, tylko powierzył tę pracę zdolnemu sztukatorowi p. Piotrowskiemu, od 5 lat tutaj samodzielnie pracującemu. Temu więc przynależy się zasługa pięknego istnie odnowienia tego ołtarza.

Dozór naszego kościoła mocno błądzi, powierzając prace w odnowieniu onego, ludziom nie znającym się na tyle trudnej pracy. OO. Jezuici zostawili potomności pomnik wspaniały, i cudzoziemców w zadumę wprawiający. Nie żałowali ni pieniędzy, ni zabiegów, byle tylko to ich dzieło odpowiadało we wszystkiem chwale Bożej, i potędze ich zakonu.

Oj byłby tu potrzebnym taki np. p. Łepkowski z Krakowa, który z takim szacunkiem dla starych pamiątek przystępuje do każdej pracy w odnawianiu kościołów, tak tego patrzy i dogląda, by tylko zdolni i znający się na rzeczy ludzie, przy pracach tych zatrudnieni byli. Czas już by był aby i nasz dozór kościelny na tą samą wstąpił drogę, i oddawał zawsze wszelkie przy kościele prace właściwym prac tych wykonawcom.

Tak mówił mój stary przyjaciel, a zapewne i wszyscy czytelnicy „Oręd." podzielą jego zdanie, że czas już, abyśmy z mniejszem lekceważeniem obchodzili się z naszemi pamiątkami religijno-narodowemi.

Rozmaitości.

— * **Jak książę Bismark swoich przyjaciół przyjmuje?** Jeden z posłów parlamentu, osobisty przyjaciel księcia Bismarka — pisze „B. B. Ztg.“ — a tak wielki zwolennik jego polityki, że tylko wtedy w parlamencie przemawia, gdy trzeba wielkość pomysłów księcia kanclerza uwielbiać, wybrał się do księcia z wizytą o niezwykle rannej porze w tym celu, ażeby mu złożyć uszanowanie i o zdrowie zapytać. Służący zameldował gościa swemu śpiącemu jeszcze panu, a książę, który wcale nie lubi by mu przerywano poranną drzemkę, odrzekł służącemu ziewając i wskazując na leżącego u stóp łóżka psa: „Weź Tyrasa i zaprowadź go do tego pana, aby przynajmniej miał rozrywkę, póki ja nie wstanę.“ Służący spełnił rozkaz, ale Tyras znany z tego, że podziela wszystkie przyjaźnie i nieprzyjaźnie swego pana, wymierzył na gościa tak groźnie zęby, że ten wystraszony prosił służącego, by go zwolnił od rozrywki, jaką mu książę obmyślił. Już służący zbierał się spełnić to życzenie, gdy sprytny pies, spostrzegłszy leżący na krześle kapelusz nieproszonego gościa, pochwycił go zębami i z powagą złożył na progu drzwi wchodowych. Gość zrozumiał tę wskazówkę psa, i wyciągając pugilares, wręczył służącemu swój bilet wizytowy z oznajmieniem, że później przyjdzie kanclerza powitać. Gdy księciu opowiedziano to nie zbyt grzeczne obejście się Tyrasa z gościem, zawołał ze śmiechem: „Ta bestya odpędzi odemnie wszystkich moich najlepszych przyjaciół!“

— * **W Meksyku**, w Ameryce, ogólny podziw wywołuje młoda 22letnia kobieta, zwana Concha-Salata, która występuje w ulubionych tam walkach z rozjuszonymi bykami. Kobieta ta staje sama jedna z ostrym sztyletem uzbrojona w arenie cyrku, poczem wypuszczają z uwięzi rozwścieklonego umyślnie zwierza, który ze spuszczoną głową rzuca się na nią. Ale ona w tej samej chwili wskakuje mu na kark i uderzeniem sztyletu zabija. Meksykanie zachwycają się widowiskiem takiem, i jego sprawczynią. Co kraj, to obyczaj.

Poczta Redakcyi.

Panu K. w G. Prosimy o cierpliwość. Mamy tak wiele korespondencyi, że jest rzeczą niepodobną abyśmy je wszystkie, jak przychodzą, w piśmie naszem drukowali. Postępujemy więc tak, że najprzód drukujemy te, któreby się skutkiem zwłoki przestarzały, chociaż piszą o drobnych rzeczach. Korespondencye zaś takie, które poruszają ważne rzeczy i dla tego będą z zajęciem czytane, choć kilka dni później będą drukowane, odkładamy. Do takich należy Pańska korespondencya i dla tego druk jej wstrzymaliśmy. — Wnemu ks. Sz. w W. Tylko dla braku miejsca w ten numer nie weszło.— Pod Kempno: To rzecz bardzo drażliwa.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 14. październ.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible] kilogra[illegible] piękn. mrk.	piękn. fen.	średn. mrk.	średn. fen.	pośled. mrk.	pośled. fen.
Pszenicy	8	80	8	10	7	65
Zyta	6	15	5	75	5	50
Jęczmienia	6	50	6	—	5	70
[illegible]	6	60	5	50	4	90
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
„ na [illegible]	—	—	—	—	—	—

Kapitały, z dnia 14. października.

Poznańskie listy zastawne	94,90.
Poznańskie listy rentowe	95,25.
Austryjackie banknoty	172,75.
Rosyjskie banknoty	203,10.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.